

TEATR LUDOWY

MIESIECZNIK ORGANIZACJI
TEATROW LUDOWYCH W POLSCE

ROCZNIK XXIX

Nr. 7-8

LIPIEC-SIERPIEŃ 1937

„ŻEBY POLSKA KRAINA PO SPRAWIEDLIWOŚCI ZAKWITŁA!”

AKT I Z DRAMATU ST. ŻEROMSKIEGO P. T. „SULKOWSKI”

(Obóz w okolicach Werony. Grudzień 1796 roku, — po bitwie pod Arcole, przed bitwą pod Rivoli. Noc. Pośrodku sceny płonie duże ognisko. W pewnej od niego odległości połyskują lufy i bagnety karabinów, ustawionych w kozły. Gałęzie wielkich wiązków i kasztanów szarzeją, oświetlone z dołu przez płomień. Przy samym ognisku grzeje się siedmiu żołnierzy z Forestierowego batalionu, który stanowi zawiązek legii polskiej pod generałem Dąbrowskim. Nazwiska żołnierzy: Zalesiak, Żmuda, Trzmiel, Ogniewski, Boś, Kołomański, Zawilec. Jedni z nich leżą na ziemi, otuleńi w płaszcze, inni siedzą z podwiniętymi nogami, kurząc fajki. Głęb sceny ginie w pustkę nocnej. Kiedyniekiedy wynurza się z pustki nocnej i przemierza w milczeniu, miarowym krokiem, środek sceny szyldwach, nazwiskiem — Chwała.

Żołnierze odziani są w stare, połatanne, bezbarwne od pyłu i dżdżu kurtki, przeważnie ongi-granatowego koloru, a najrozmaitszego, przeważnie austriackiego pochodzenia. Wszyscy jednak mają te mundury przez doszycie wysokich, polskim krojem wywróconych kołnierzy, przez doczepienie napierśnych wyłogów, zarekawek i lampasów u spodni (wystrzyżonych z austriackich kurt z poległego na placu boju żołnierza ściągniętych) — przekształcone na podobizny regimentu królowej Jadwigi, dowództwa Grochowskiego, z kościuszkowskiej sprawy. Czarne kaszkiety, z brzegami z polską wywiniętą i doczepioną starą blachą, pióra z tyłu ku przodowi kaszkieców, na piersiach naszywki z napisem: Gli uomini liberi sono fratelli *). Stary wiarus Zawilec pracowicie zeszywa zapomocą szydła i dratwy grubo wywo-

*) Ludzie wolni są sobie braćmi.

woskowanej swój trzewik z tęgiego rzemienia. Mruczy — pośpiewuje samemu sobie).

ZAWILEC

— Szyje się piękny chodak, ściba się nocną porą. Fajny trzewiczek stanie sporo...

ZMUDA

(wytrząsając fajkę)

— Nie daleko, braciszku, na tych dratwach zajdziesz...

ZAWILEC

(nuci)

— Fajny trzewiczek stanie sporo... Zajdzie się kady trza.

TRZMIEL

— Myślisz, te ciągała litewska, że ino w cesarskich butach, coś je z trupa na peśkierskiem polu obłupił, obejdzie świat. Nie bój się. Swoja dratwa tosamo strzyma niejedno.

ZMUDA

— No, już akuratnie nie strzyma, zwłaszcza przez bagna idący.

OGNIEWSKI

— Co się w niego patrzycie, jak te wrony w żołnierski gnat! Co się jeden z drugim o jego chodak zamartwiasz! Zdejm swoje cesarskie kamasze i daj kamratowi, jako kamrat.

KOŁOMAŃSKI

(leżący za ogniskiem)

— Ba, — kiedy nie pasuje żołmierzowi całkiem przez butów!

ZAWILEC

(szyje, nie słysząc, co mówią)

— Fajny trzewiczek... Dratwa się ciągnie w poprzek, — w krzyż. W poprzek, — w krzyż.

BOS

(w zadumie)

— Takie potrza, panowie kamraty, buty mieć, żeby ta ino — ino wystarczyły.

OGNIEWSKI

— Juści: — siedmiomilowe.

BOS

— Po polskim piasku, a choćby też i boso. Polski piach ciepły.

ZAWILEC

(szyjąc uparcie)

— He — hej! Rzemienia coraz mniej! Podeszwy nima. Obcas się dziury trzyma.

KOŁOMANŃSKI

— W tamtej stronie, na swoim polu to ta i na bosaka ciepło, a tu we włoskiej stronie, to jak w kościele. Nie pasuje na bosaka. Trza w butach.

ZALESIAK

(jąka się)

— Juści prawda. Po sprawiedliwości rzec, że tu we włoskiej stronie, to jak na sumie w kościele.

ZAWILEC

(nuci)

— Galant po wierzchu, — boso go znać. Na przyszwę ino wiarę stać.

OGNIEWSKI

(przedrzeźnia Zalesiaka)

— Juści prawda. Po sprawiedliwości rzec, nie zełgać, szlimy boso, jako dziewczki na sumę. Trzewiki na ramieniu, kiej bez swoje pole, a dopiero pod kościołem — obuwać się kto żyw!

KOŁOMANŃSKI

— Jako że nie pasuje żołmierzowi całkiem przez butów.

ZAWILEC

(śpiewa głośniej)

— Od tego wiatr srogi, od tego deszcz i grad, żeby wojackiej bosej nogi nie ostał w obcem polu ślad.

TRZMIEL

— Kto ta miał buty na ramieniu, to miał, a tyś je, bracie, ino we spaniu widział. Choćby i na polskiej ziemi...

KOŁOMANŃSKI

— Wrócisz się, żołmierz, znowuj buty wojackie zzuć...

BOS

— Boso po piachu! Polski, bracie, piach ciepły. Sprawiedliwie!

ZAWILEC

(śpiewa)

— W ślepie mi patrz, w piersi mi godź! Od przodka patrz na żołnierza. Pilnuj, gdzie bagnet uderza! Kto ta podeszwę obaczyć chcesz, — w ślepie mi naprzód chodź!

ZALESIAK

— U maju ta beł, w naszej, mówię, wsi taki rozdołek. Droga tamtędy akuratnie szła między żytami w dół, a popóźniej znowu wzgórze. Biała droga, kolejasta, głęboka, na jeden wóz, jako się patrzy. To jak akuratnie przedeźniwy żyto falami idzie, a tu bławat nade drogą, macierzanka pachnie bardzo pięknie, — idziewa... Przepiórki we zbożach pokrzykają raz wraz, bo to nad wieczorkiem, a rosa padła. Dopiero widać na wzgóreczku het — het — we trzech jedlach...

OGNIEWSKI

— Już się chłopu gęba rozdygotała, jak kasza w garnku. Wara ci w kamraty żal cedzić, żołnierza smętkiem psuć!

ZALESIAK

— Słowa powiedzieć nie dadzą! Komuż powiem?

OGNIEWSKI

— Tamtym powiedz! (Wskazuje na bagnety karabinów) Powiedz im, niech biją w ścianę niemiecką. Ściana niemiecka, między tobą i twoją drogą. Wiesz teraz?

ZALESIAK

— Już ta on, choć i mój, nie jeden brzuch ozdarał, a ściana stoi. Mnie uczyć! Jak my w doliny jakiesi, między wielkogóry szli, rznęliśmy się srogo z jakimisi chłopami, co na nas wyszły z przepaściów. Szlimy po trupach, jak po snopkach w zapolu. Z każdego chłopu rzygało wtedy krwie dwa razy tyle co z drugiego człowieka. Jakisi kwardy naród.

KOŁOMAŃSKI

— A co mówisz, — ścianę niemiecką przebić, — dobrze. Przebijesz ścianę niemiecką, przyjdiesz w swoje dziedzictwo. I znowu pojmie cię karbowy na pańskie, szlufy ci każe odpruć, mundur wojacki ściągnąć do ostatniego lejnika, rzemienie wojackie zawrze w kołmorze, a będzie ci swoim starym rzemieniem plecy orał, jako ojcom, dziadom, pradziadom.

BOS

— Kaj się gdzie smętarze między zbożami bielą, wszędy przecie ojce leżą, — bity naród.

(Mówią gwałtownie, jeden przez drugiego).

TRZMIEL

— Jakże ta bely króle, jakie ta bez polską ziemię idą teraz cesarze, — kto ich ta, mocny Boże! — wie i spamięta. A ino zawżdy tensam był podstarości i onego to samo prawo: od zaranku na pańskie naród gnać, a późnym zmierzchem popuszczać.

ZALESIAK

— Ostały w chałupie ojce. Orzą na pańskim, sieją, żną. Przyjdiesz z wojaczki, spytasz się, jak i co... Cóż ci powiedzą?

KOŁOMANSKI

— Odszedł okuman stary, a przyszedł nowy, — sto razy gorszy pies.

ZALESIAK

— Jak ze samego rania na pańskie wyszturchają, wygonią, och, — pięknie, panowie kamraty! Skowronki śpiewają, co ino — ino, mgła ponad rzeczu wstaje w cichości, żyta po niwkach od rosy mokre, kłos ciężki. Stoją zboża światami...

OGNIEWSKI

(posępnie)

— Żeby się był jasny Naczelnik w błocie nie zarobił pod Krępą...

ZMUDA

— A dopieroż, mocny Boże! — śpisz twardo w domostwie, ciemna noc... Raptem, co się nie dzieje: w okna walą pięściami, we drzwi burzą! Gwałt na dworze: imieniem cesarskiem rozkazujemy — otwieraj! Postronki na ręce i na nogi. W kamazle!

ZAWILEC

(szyjąc wciąż)

— Od tego wiater srogi, od tego deszcz i grad, żeby wojackiej bosej nogi nie ostał w obcym polu ślad.

TRZMIEL

— Kto się na chłopca urodził, chłopcem musi ostać, choćby ta ziemia obszedł, gdzie ino jest jaka ziemia!

BOS

— Od pańszczyzny nie odejdiesz żadną, bracie, drogą. Każda droga prowadzi do tejsamej roboty na pańskim.

KOŁOMANSKI

— Ale ci, bracie, krew z przebitego boku ślacheckim obyczajem pociecze na wojence dalekiej. Tamtemu, co w domach siedzi, nie pociecze naszym obyczajem.

TRZMIEL

— Ino zza pazurów, abo spod rzemienia...

OGNIEWSKI

— He, panowie kamraty! — co ta wywspominasz... Widziało się nie jedno... Jeszcze po tamtej, cesarskiej stronie nad jeziorem my stali... Dragony szóstego pułku, te w białych płaszczach z czarnymi piórami, na nas padły. Zawrzała bitwa niezła. Zleciało ich tam ze sześciu z kulbaki... Poszli za jezioro!... Zapadła noc. Rozbili obozy, wojska posnęły wnet. Postawili byli kamrata z naszych stron, z lubelszczyzny, daleko na pikiecie, samego w polu. Zima, ciemna noc, wiatery gwizdzą, a deszcz siecze, jak różgą. Stoi mój kamrat, — a Pakuła się zwał — w szczerem polu. Zeziąbł, skostniał. Cni mu się, sen go morzy. Co się w płaszcz otuli, na karabinie wesprze, — jużci, zgoniony w tylich marszach, drzemie stojący. Strach go oblata, zmory koło niego łążą, czai się złe przed oczami... Naraz — słyszy: idzie we zmroku nocnym wojsko... Słysząc krok wojenny po błotach, po szuwarach: — raz — raz, — raz — raz! Nastawił się mój Pakuła, karabin wyachtował, czeka. Idą! Na niego wprost! Coraz bliżej, coraz bliżej — raz — raz, raz — raz! Jużci wypalił w noc. Natychmiast sztyldwachy poczęły grzać jeden po drugim, jeden po drugim. Raz za razem — bach, bach, bach... Kanonada. Porwała się armia na nogi. Pakuła słyszy, że ten glit wojska wciąż na niego idzie. Przeląkł się, karabin cisnął, wziął wrzeszczeć. Uciekł. Dopiero przed frontem wojska spamiętał się, stanął. Cóż się nie pokazuje? Szedł na niego nie nieprzyjaciół, jeno Sardyny, sprzymierzone cesarskie, patrol nocny. Wzięli mojego Pakuła odrazu w sąd. Na miejscu w polu gorącym prawem. Poszeptali między sobą w pięciu, — wyrok: kula w łeb. Ten nic, — stoi. Ino go dygotka trzęsie, na gębie spokojny. Dopiero wzięły się za nim wstawiać wyższe Niemce. A to widać, że człowiek przeziąbł, a to, że go morzysko strzęsło, rozum mu się zepsuł z niespania, ogłupiał po ciemku. No, — zmiękli. Darowali życie. Ale prawo: bez żywą ulicę! Wnetki zwlekli z niego mundur, lejbik, koszulę. Jak w portkach ostał, do piersi mu przystawili kolbę, ręce przywiązali do lufy. Dwa glity stanęły

po nocy z laskowemi kijami. Żołmierz był zły, — bo to wszystkich obudził, — no to się ta rozgrzał z dygotki wnet! I sprawiedliwie, — bo jakże? karabin cisnął, — raz, — uciekł, — dwa. No niechże ta jeszcze. Ale jakże można wrzeszczeć? Ze strachu wrzeszczeć, po nocy wrzeszczeć?

(Szyldwach Chwała wstrzymuje się na miejscu, zwraca w noc i prezentuje broń. Żołnierze zamilkli. Zwrócili w noc oczy. Czekają. Wynurza się z mroku i zbliża do ogniska oficer zawinięty w płaszcz po szyję. Na jego kapeluszu powiewają obfite, białe pióra adjutanta. Zbliżył się do ogniska i mija je, idąc dalej w zamyśleniu. Spozstrzegł polskie znaki żołnierzy. Na chwilę przystanął. Żołnierze zerwali się z miejsc, salutują. Gdy oficer odpowiada, salutując, widać, że ma na sobie stary mundur polski majora strzelców z roku 1792, przykrojony do nowej rangi kapitana piechoty w czwartej lekkiej półbrygadzie. Na jego lewym ramieniu widać białoczerwoną szarfę adjutanta naczelnego wodza. Jest to Józef Sułkowski, dwudziestopięcioletni młodzieniec, prześlicznej powierzchowności. Mały wąs osłania jego usta. Włosy długie. Dał znak, żeby żołnierze spoczęli).

SULKOWSKI

— Polacy?

ZAWILEC

(stoi boso wyprostowany)

— Batalion Forestier.

SULKOWSKI

— Czy który był w polskiej sprawie?

(Ogniewski, Zawilec, Kołomański, Boś — stoją wyprostowani).

OGNIEWSKI

— Spod Warszawy, w maciejowickiej batalii.

KOŁOMAŃSKI

— Spod Zieleniec, w ruskie wojska zabrany. Pod Naczelnika, skoro wieść padła.

BOS

— Spod Warszawy, w maciejowickiej batalii.

ZAWILEC

— Melduję pokornie: w reymencie szefostwa Działyńskich w wojsku litewskim, za pierwszej wojny.

SULKOWSKI

— Jakiej komendy?

ZAWILEC

— Spod majora Wedelstet.

SULKOWSKI

— Gdzie byłeś w sprawie ze mną?

ZAWILEC

— Grobla na Zelwie. Przy trzecim moście. A potem to samo w nowym batalionie strzelców, jak pan kapitan na szarzę pierwszego majora...

(Sulkowski podniósł rękę do kapelusza, zawinął się w płaszcz i odszedł. Żołnierze pytają Zawilca jeden przez drugiego).

TRZMIEL

— Któż to to?

ZALESIAK

— Co to za jeden?

ZMUDA

— Jak się zwie?

BOS

— Jakże mu?

ZAWILEC

— Sulkowski się nazywa. Adjutant najgłówniejszego Bartka. Wiem ja o nim nie jedno. Powiem wama.

OGNIEWSKI

— Wiem i ja o nim spod Mantui. Do samego Bartka, widać, tędy poszedł.

(Patrzą za Sulkowskim w noc. Milczą).

KOŁOMANSKI

Jużci prawda. Wzdłuż naszych ognisk poszedł na tamtą stronę.

ZAWILEC

— Panowie kamraty! Zdrada była między panami polskimi w naszym narodzie. Zdrada się kryła, a my nie wiedzieli nic!

OGNIEWSKI

— Zdrada sprzedała Naczelnika!

ZAWILEC

— Ten młody, co tu z nami gadał, nie zdradził. Nasza cała armia litewska miała dziesięć armat lekkiego kalibru przeciw sześćdziesięciu moskiewskim...

KOŁOMANSKI

— Bo zdrada narodem rządziła zawsze.

TRZMIEL

— Powiadały stare kamraty, że się zdrada kryła wszędy. Krew z ciebie w ziemię ciecze, a ktoś za twoją krew liczy ruble i trzos w zanadrze chowa.

BOS

— Zdrada jeździła między bitnemi wojskami. Wojska szły na przód i wtył, marzły i schły na upale, rznęły się przez błota, zdychały z głodu, konały z ran, a zdrada w biały dzień na karym koniu, pod czarnym pióropuszem jeździła w obozie. A gdzie pokazała buławą, tam wróg kulami siekł. Wiedła wojska tam i nazad, sama jedna wiedziała gdzie, rzekomo do boju za polską ojczyznę.

OGNIEWSKI

— Polska ojczyzna ociekała od krwi. Paliły się miasta, ze wsiów sterczały kominy i piecowiska, popiołami wiatr się cieszył w nagiem polu. Ścisnął żołnierz gorący, bojowy karabin, nabijał go zakłętą kulą. A pańska zdrada kazała podać tył.

ZAWILEC

— Panowie kamraty! Słuchajcie! Dobre słowo wam powiem. Skoro zdrada Moskałom nieświeskie wydała armaty, szedł Fersen w nasze kraje na Słonim.

A pod Wirtembergiem my uchodzimy, uchodzimy...

Dopiero nasz generał Zabiello pchnie przednią straż pod majorem Wedelstet pod Grodno.

Jęknął most pod naszymi stopami. Nasz most, co go Sokolnicki zbudował.

Wiara przecie we wojsko wstąpiła.

Doszły wieści, że się okopuje w Słonimie, że, pono, na posiłki ma czekać. A sześć mil przed Słonimem — nasza Zelwa! Zelwę wziąć garścią!

Moskał wyszedł ze słonimskich okopów i pociągnął ku Zelwie. Jużci słuch: w Jeziornicy, o mil cztery...

Posłał wódz nasz Wedelstet po posiłki. Nie przyszły. Cztery mil do pierwszego polskiego podjazdu!

Rzeka Zelwa. Za nią miasto. Przez rzekę do miasta grobla długa. Trzy w niej mosty.

Brody nasze: trzy mosty my wzięli.

Z tamtej strony, wśród miasta, na wzgórzu stanęły armaty. Bateria, — mocny Boże! — dwie armat.

A wokoło, panowie kamrady, — jak wzrok sięgnie, jako myśl zaleci, majątki Potockiego Szczęsnego!

Gdy krok stąpim, stu szpiegów z jego włości do wroga znać daje. Panowie kamrady, — stu szpiegów znać daje do wroga.

Za tą rzeką, za miastem błonia były dalekie, pastwiska szerokie. Prosto z grobli wielkie drzewa aleją się ciągną daleką.

Z prawej ręki lasanek.

Tam to siadł nieprzyjaciół.

Musiał Fersen zdobyć brody zelwiańskie, musiał mosty nam wydrzeć z gardzieli.

Posłał wprost z Dereczyna pięć tysięcy żołnierza.

Wziąć brody!

Z wrzaskiem na nas leciały stadami kozaki.

Kładł się trupem nasz strzelec na błoni.

Wyszedł major Wedelstet przez mosty na błonia, uderzył w ich kupy.

Przybiegł człowiek cnotliwy ze Szczęsnego majątków z wieścią srogą: Korpus idzie z za borów!

Stała nasza jazda w równinie. Garstka młodzi.

W pięciuset towarzysza dał nam major Wedelstet zlecenie:

Zająć mosty na grobli, z lewej strony się zaprzeć w opłotkach.

Wodza nam dał młodego.

Gołowas nasz wódz.

Jakbyś piękną dziewczynę w mundur odział wojacki.

Oczy głuche z odwagi. Szpadę wyjął. Kaszkiet na bok przekrzywił.

Grzeje wiarę, jak różgą, oczami.

Jużci błyszczą na błoni nowe kwiecie:

Dziesięć armat postawił najeźdźca w baterii.

Sześć tysięcy piechura łni sztykami w pastwiskach.

Wielokrotnie w nas bili bagnetem, kolumnami, w rozsypkę.

Stokroć ściełem kulami onym głuche posłanie na błoni.

Aż patrzemy: wszystka ich infanteria na ziemię pokotem.

Leżą piersią na trawie.

Kłęby dymu. Ponad nimi w nas kule armatnie.

W nas wszystkie armaty!

Spadły z lawet na ziemię dwa działeczka na wzgórzu.

Trzeszczą przęsła urwane. Skrzypią dyle mostowe.

Jęczą ludzie w konaniu. Krew ścieka po słupach.
 W naszą Zelwę krew kapie szparami.
 Nasza Zelwa!
 Przez sześć godzin nie opuścił nas Sułkowski z pozycyi.
 W tyle mostu szpadą zaparł nam drogę.
 Krótki szlaban do Polski, młodziku!
 Ej, ty wodzu, ty młody!...
 Biała gęba dygoce. Czarne oczy goreją.
 A przyleciał ze sztabu spieniony adjutant.
 Zlął z konia. Zdjął kapelusz przed onym młodzikiem.
 Oddać Zelwę...
 Ścisnął zęby Sułkowski. Śmiech straszny na ustach.
 Przednie straże dawno w tył już odeszły...
 Moskał cofnął się w bory, w potoczny zatonął.
 Nakapalimy w wodę krwi szczodrze.
 Obronilimy Zelwę!

OGNIEWSKI

— Panowie kamraty! Dobrą on sztukę to samo pod Mantuą pokazał, — będzie ta z miesiąc temu.

ZMUDA

— My z breściańskiego, z za tej okrutnej Paschierzy idziemy. O niczem my nie słyszeli.

(Szyldwach Chwała prezentuje broń. Z mroku nocnego wynurza się Józef Sułkowski. Żołnierze powstają z miejsc. Oficer zbliżył się do ogniska. Wyciąga nad niem i grzeje ręce. Wszyscy milczą. Na dany znak usiedli na swych miejscach. Sułkowskiemu przysunięto bęben. Na nim usiadł. Podparłszy głowę rękami, patrzy w ogień. — Długa cisza).

SUŁKOWSKI

— Chłód...

ZAWILEC

(z uszanowaniem)

— Jako że to i zima.

SUŁKOWSKI

— Płaszcz macie?

ZAWILEC

— Rozmaicie. Trafi się i niezły płaszcz między wiarą.

OGNIEWSKI

— Osobliwie, jeżeli cesarski...

SUŁKOWSKI

— Głodem nie przymieracie?

ZAWILEC

— Rosół oto z kaszą warzymy.

SUŁKOWSKI

Wszyscyście w plutonie dawne towarzysze broni?

ZAWILEC

— Nie koniecznie. Są i zbiegi cesarskie.

SUŁKOWSKI

— Jakże wam się patrzy w tych krajach?

(Żołnierze spoglądają po sobie, pokastują, pochrzękują. Milczą).

OGNIEWSKI

(po długim wahanu)

— Niema náma powrotu, który, jako ja, spod czarnożółtej chorągwi. Abo rozdeptać, kto ta na drodze, jeżeli chceć powrotną drogą, abo tu gębą cudzy piach gryźć. Inaczej niema!

ZALESIAK

(jąka się)

— Sprawiedliwie. Inaczej niéma! Już ta on, choć i mój bagnet, nie jeden brzuch ozdaruł, a ściana stoi.

KOŁOMANSKI

— Żeby zaś na pewniaka wiedzieć, że ta droga do kraju, no jużci — inaczejby i bagnet onych grzał, inaczejby i chodak szedł w oną drogę.

ZMUDA

— Ba! Żeby na pewniaka wiedzieć, że ta droga w naszą stronę...

TRZMIEL

— Żeby wiedzieć!...

SUŁKOWSKI

— Ta droga wiedzie do kraju.

KOŁOMANSKI

(po długiej ciszy)

— Dopraszam się słowa...

SUŁKOWSKI

— Mów!

KOŁOMAŃSKI

— My są chłopcy. Chłopu wszystko porówno, — czy ta las rąbać, czy glinę kopać, czy bagnetem dukty w kwardych glitach cesarskich wybijać. Każą chłopu żyć, — żyje, każą umierać, — umiera. Ale i to jest to samo żywa prawda: jeżeli ona droga idzie do naju, — juźci doda jeden z drugim ramienia i nie poskąpi sztychu!

BOS

— Dopraszam się słowa...

SUŁKOWSKI

— Mów!

BOS

— Choć żołmierzowi porówno kije brać w tych tu glitach cesarskich, czy ta na swojego pana podwórku, ale i to jest żywa prawda, że wiara nie pożałuje ramienia...

SUŁKOWSKI

— Nie będzie więcej batów brać na swej ojczyzny podwórku.

(Żołnierze milczą).

ZAWILEC

— Dopraszam się...

SUŁKOWSKI

— Co mi chcesz mówić?

ZAWILEC

— Dopraszam się słowa.

SUŁKOWSKI

— Mów!

ZAWILEC

— Ojce nasze, bracia, matki i siostry zarabiają się w glinie, w piachu, w gnoju, w nasieniu i w zgoninach na pańskim. To jakże może być, żeby my nie mieli batów brać?

TRZMIEL

— Kto się na chłopca urodził, chłopcem musi ostać, choćby ziele obszedł, gdzie ino jest jaka ziemia.

BOS

— Od pańszczyzny nie odejdiesz żadną drogą, — nie bój się! Każda droga prowadzi do tejsamej roboty na pańskim.

KOŁOMANSKI

— Jako im krew zza pazurów ciecie, tako i nam powinna!

ZALESIAK

— Nie może tego być, żeby nasza krew w świętą ziemię nie wsiąkała, kiedy naszych ojców, braci, matek i siostr krew w świętą ziemię ciecie.

TRZMIEL

— Takie jest u naju na chłopcy prawo i taki zwyczaj, najgorszy ze wszystkich katów.

ZAWILEC

— Nie będzie jak świat światem chłopski syn wiedział, za jaką winę ojciec w mogile leży.

OGNIEWSKI

Tyli świat ode wsi, od chałup ciągniemy, żeby kędyś zanieść, dokąd przyjdzie, — sławę, ale nie naszą, zdobycz, ale nie naszą, — któż to wie, czyją.

KOŁOMANSKI

— Powiadały kamraty że Katarzyna caryca dukatami złotemi płaciła panom głowa w głowę. Powiadały, — strach gębą powtórzyć, — *(zatyka sobie dłońią usta)* — ...że samemu jasnemu królowi...

OGNIEWSKI

— Powiadały kamraty, że się w głos śmiała Katarzyna caryca, że się brała za boki, przechwalając się, jako niemasz takiego między panami polskimi, żeby za gotowy pieniądz nie sprzedał świętej ojczyzny.

ZAWILEC

— Powiadały nàma w obozach, że był taki sejm, gdzie panowie szlachta siedziały dzień dnia w trwodze i płaczu, aże podpisały własną ręką zaprzecanie świętej ojczyzny Moskałom. A król nasz, pono, siedział nad nimi, jako kruk. I tosam podpisał ręką swą, że zaprzecaje.

TRZMIEL

— A teraz złoto i sławę wypruwa z cudzych żył żołnierz polski bagnetem. Trud chłopu plecy ogniem odparza, a cudzy rozkaz do

wiecznej go walki poduszcza. Idzie żołnierz bez lasy, stepy, góry, doliny.

BOS

— W niewolę kuje niewolnika. A sam, — mój mocny Boże, — w niewoli.

SULKOWSKI

— Skarżysz się jeden po drugim, jak żebrak przed żebrakiem!

KOŁOMANSKI

— Jako że lżej człowiekowi swoją mową przede swojego rodu panem...

SULKOWSKI

— Zaciśnij zęby i milcz. Oto twoja pociecha.

BOS

— Dyc się ta żołnierz z dawna pociesza.

SULKOWSKI

— Cóż ci pomoże słowem drzeć rany?

BOS

— Czyli je drzeć, czy nie — jednako rany.

SULKOWSKI

— Rany! Krew z nich znowu pociekła...

Pięćdziesiąt tysięcy walecznego żołnierza pod bronią, na własnej swojej ziemi, wśród swego ludu, nie stoczywszy walnej batalii, martwymi oczami patrzyło na zagładę wolności. Martwymi oczami patrzył lud na żołnierzy. Obojętnym słowem witał wrogów wchodzących.

A ja sam, który wam to mówię, byłem tam, patrzyłem na wszystko. Nie potrafiłem wyrwać szpady, nie umiałem uczynić nic takiego, żeby armię podnieść, żeby naród z niewoli i hańby zbawić. Uszedłem z kraju wraz z innymi.

ZAWILEC

— Jakoż mógł wasza miłość, — najmłodszy oficer — jeden człowiek...

SULKOWSKI

— Milcz! Czemuś tego tknął? Widział świat tego jednego człowieka, jak siedział na tronie w sali sejmu, nad milczącą gromą

82

dą, — dobrześ rzekł — jako kruk nad cmentarzem. Jemu oddano dowództwo armii i los narodu! Chciał mu naród oddać swój los, swą złotą wolność, chciał mu na wieki darować polską koronę, którą nosił Chrobry, Kazimierz i Batory.

ZAWILEC

(do kamratów)

— Słuchaj!

SUŁKOWSKI

— Nie poradziła nic, nie powiedziała nic krew nieustraszonych spod Zieleniec i Dubienki. Nie było nikogo, żeby się porwał na złotą podłość, żeby zerwał z was kajdany, którzy się tu na nie bezsilnie skarżycie — żeby was wydzwignął żelaznym uniwersałem z niziny i poprowadził na wroga wskrzeszony naród. Poszlibyśmy byli na śmiertelny bój, jakiego jeszcze nie widziała ziemia, po nieśmiertelną wolność.

OGNIEWSKI

— Słuchaj!

KOŁOMAŃSKI

— Jeno dla panów było święte słowo: wolność.

BOS

— Kazali chłopu żyć — żył, kazali umrzeć, — umierał.

SUŁKOWSKI

— Żołnierze!

Teraz jesteście ludźmi wolnymi. Na ostrzu bagnatów dla innych wolność po ziemi cudzej nosicie. Z jednego teraz jesteśmy pnia — ja i wy. Jakem ja pojął duszą, co się w naszych oczach za straszna rzecz dokonała, taksamo wy pojąć macie. Chcę, żeby się w was ocknęła jędrza gniewu, jak we francuskim ludzie.

Patrzcie: krew z was ciekła i rany się wam nie pogoiliły, a wróg powalił naszą ojczystą moc i wdeptał w ziemię nasze szczęście. Mogliśmy wszyscy wstać, wieś za wsią, miasto za miastem, jak wstaje do obrony mężny człowiek. Mogliśmy wyjść na wroga i zgnieść go, podobnie, jak swych wrogów francuski naród. Nie wstaliśmy i nie wyszli. Jakże to przeżyć!

OGNIEWSKI

— Powiadały w obozach, że się poważyły królowi swemu uciąć głowę, królowej tosamo. Małe dzieciątko królewskie zamarło, pono,

w kryminale. Bo król obce narody na swój naród naprowadził. Po-
 wiadały, że skoro się rozeszła wieść, jako obcy nieprzyjaciół wszedł
 w granice, to się naród na śmierć zawściekł, rozjuszył i własną swoją
 szlachtę w kryminałach pozamykaną wytracił do nogi. Nie wiado-
 mo, czy to tak mogło być...

SULKOWSKI

— To tak było. Lud francuski nie powstrzymał się przed ni-
 czym, żeby z gardła przemocy wydrzeć swą wolność i swe szczęście.
 Bez żalości i bez miłosierdzia ścinał tam głowę brat bratu, przyjaciel
 przyjacielowi, żeby wytrzebić słabość z pomiędzy siebie. I patrzcie:
 lud francuski wszystkich wrogów odepchnął, zdeptał, pokonał.
 W gniewie swym lud francuski porwał się na wszystko, co stary
 świat wypracował. Palił stare prawa, targał wściekłymi rękami od-
 wieczne świętości, broczył we krwi, żeby ze swego serca wydobyć
 nową, straszną siłę.

KOŁOMANSKI

(do kamratów)

— Słuchaj!

SULKOWSKI

— Podobnie wy — kiedy przyjdziecie na ojczystą ziemię, macie
 nastawić bagnety przeciwko spróchniałym prawom podłości i prze-
 mocy człowieka nad człowiekiem macie bagnetem zagrozić. Padnie
 rozkaz.

BOS

(do kamratów)

— Słuchaj!

SULKOWSKI

— Każdy człowiek wejdzie we własne drzwi, pod własny dach.
 Taka jest wasza moc, jeśli tego sami zechcecie.

ZAWILEC

— Dopraszam się słowa.

SULKOWSKI

— Mów!

ZAWILEC

— Któż to sprawi?

SULKOWSKI

— Ja — i wy.

(*Zołnierze patrzą weń i po sobie. Milczą.*)

ZAWILEC

(*pośpiesznie i nieufnie*)

— Wasza miłość...

SULKOWSKI

— Kto chce zdobyć swoje swobodne życie, ten je zdobędzie. Ale za swoje swobodne życie trzeba umieć bez żalości podłego życia umierać. Rozumiecie, co do was mówię? Śmierć za swobodne życie stokroć jest lepsza, niż podłe życie w niewoli. Taka śmierć to już jest życie swobodne. Prawda, czy nie?

KOŁOMAŃSKI

— Juści, że to jest żołnierskie słowo. To jest prawda.

SULKOWSKI

— Wasze bagnety, a moja szpada napiszą uniwersał, jak człowiek ma czcić człowieka.

ZAWILEC

— Wasza miłość...

SULKOWSKI

— Musimy się tutaj wszyscy wraz nauczyć, jak wieść wojnę zwycięską. Sztuką naszą wojenną wybijemy w skałę drogę i wrota do naszej wolnej ziemi. Krew nasza pociecze w obce skały, piaski i gliny od wielkiej nędzy i od najtwardszej z prac. Będziemy się walić w cudze rowy i słać po obcych drogach, ale dojdziemy! Wtedy po-
mnijcie, com wam rzekł: padnie rozkaz.

ZAWILEC

— Wasza miłość... Żeby przyszedłszy na swoją ziemię, ono sprawić do cna: wroga wygnać, a cały statek obrócić do góry dnem, stary brud do znaku wytrząść a nowego nakłaść tworzywa — wasza miłość — wieleby trza krwie wylać! U waszej miłości — doproszę się łaski przebaczenia — ręce za delikatne, serce za młode. Starego, kwardego, zbójckiego serca na to trza.

KOŁOMAŃSKI

— A okropna to rzecz — swoją przelewać krew. Bez przelania zasie krwi, jakże statek wywrócić do góry dnem!..

SULKOWSKI

(*patrząc w płomień ogniska*)

— Czy ja mam w sobie za was wszystkich siłę, niewolnicy? Czy ja mam serce z żelaza, oczy bez łez? Czy ja potrafię przechodzić wzgórze obcych i swoich trupów, zapatrzony w jeden jedyny cel?

BOS

— Bo my są czarne żołnierstwo. My są naród nieufny. Z chłopskich my wyszli chałup. Nas sto razy zdradziła zdrada i oszukało oszustwo. Tosamo ojce nasze, dziady, pradziady.

TRZMIEL

— Zdrada nami rządziła zawždy!

ZMUDA

— Zdrada się przed nami kryła wszędy!

ZALESIAK

— Zdrada szła przed bitnemi wojskami. Dawała rozkaz.

SULKOWSKI

— Nie urodziłem się w chałupie, jak wy, ale możecie mi wierzyć, jakbym się wśród waszej nędzy urodził. (*Dobywa szpady*). Na tę broń składałem wam przysięgę, że gdy to mówię, nie chcę was podejść, ani oszukać.

ZAWILEC

(*z miłościwym uśmiechem*)

— Dopraszam się łaski... (*Dotyka ze czią palcami szpady*). To tasama, spod Zelwy?

SULKOWSKI

— Tasama.

ZAWILEC

(*do kamratów szeptem*)

— No, skoro to tasama, to można wierzyć.

(*Skupiają się, szepcą pomiędzy sobą*).

KOŁOMANSKI

— Można wierzyć.

OGNIEWSKI

— No juści, skoro na tę spod Zelwy...

SULKOWSKI

— Żołnierze!

Leży w łykach naród nasz powalony. Nie podnosił u nas brat na brata ręki. Umieliśmy jednym głosem stanowić prawo. Może, skoro przyjdziemy z orężem w dłoni na naszą ziemię, nie będzie potrzeba, żeby brat ucinął bratu głowę i nurzał ręce we krwi, jak to uczynił francuski lud, żeby wyrwać ze siebie wielką moc. Może na wasz radosny głos, od połysku waszych bagnatów — roztworzy się radosne serce braterskie. Może Polska stanie się jedynym Jeruzalem świata, gdzie nie przez gwałt, lecz przez miłość spełni się sprawiedliwość.

OGNIEWSKI

— Wasza miłość — mnie się widzi, że nie.

KOŁOMANSKI

— Ktoby się na takie rzeczy chciał ważyć, musiałby się urodzić na kata.

BOS

— Bo kwarde serce jest w polskich panach...

TRZMIEL

— Co je ta skruszył..

ZALESIAK

— Ale myby, chyba, woleli stanąć po tej polskiej, nie po francuskiej stronie. Nie wiem, jako kamraty...

ŻMUDA

— My po tej stronie!

ZAWILEC

— Żeby polska kraina po sprawiedliwości zakwitła!

BOS

— Żeby po sprawiedliwości, jako brat z bratem!

ZAWILEC

— Żeby jak rodzony brat z bratem — daj mocny Boże!

KOŁOMANSKI

— Daj mocny Boże!

(Milkną wszyscy, zapatrzeni w ogień).

DOMÓWIENIE OD REDAKCJI

Zamieściliśmy na naczelnym miejscu powyższy akt z dramatu znakomitego pisarza, który jak rzadko kto w Polsce odczuwał do głębi wszelką krzywdę społeczną, a przede wszystkim dolę pańszczyźnianego chłopca. W „Słowie o bandosie“ powiedział między innymi i takie zdania: „Lał się bandosa pot cuchnący w szmaty zgrzebne i w rudą jego sukmanę, przez wieki. Żarło go robactwo, okrywał brud i osaczała ze wszech stron tajemnicza choroba, żeby pańskie dzieciątko jaśnie świeciło zdrowym ciałkiem i gałanto uczesanymi włoskami. Wyklęczały jego kolana żłobowiny głębokie w kamiennych posadzkach wysokich kościołów, wycalaowały jego usta jakoby nowe rany w Pana Jezusa przebitych nogach po kruchtach, żeby jaśnie pan do stojnie mógł siedzieć przed Bogiem we stalach, dumnie a pewnie spozierać na cichy swój lud, a pięknego poglądać węża. Taka jest przez wieki nasza rzeczpospolita“.

Otóż myślimy, że na rocznicę wymarszu pierwszej kadrówki 6 sierpnia 1914 z Krakowa możnaby właśnie akt z „Sułkowskiego“ odegrać. Wprawdzie czasy były inne niż za Napoleona, ale są i pewne podobieństwa.

Żołnierze Sułkowskiego nie byli pewni, czy po powrocie z wojennych trudów nie będą w ojczyźnie bici przez nieludzkich ekonomów. Sułkowski zapewnia ich, że będzie inaczej. Ale wiemy, że Sułkowski zginął i że do wolnej ojczyzny legioniści nie wrócili. Mogli wrócić do kraju pod obce jarzmo, by jednocześnie cierpieć pod ekonomicznym batem.

Duszą legionów nowych była I Brygada J. Piłsudskiego, powstała z oddziałów Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich. Brygada miała charakter osobliwego wojska powstańczego, które nie tylko walczyło o wolność polskiej ziemi, ale i o sprawiedliwość w wolnej Polsce społecznej. Żołnierze I Brygady bez względu na stopień służbowy i przydzielone obowiązki byli sobie równi, tytułowali się nie „panami“ ale „obywatelami“, a na kołnierzach nosili odznaki czerwone. Tam też przy ogniskach toczyły się nierzadko „ciche rodaków rozmowy“, jaką to demokratyczną i na sprawiedliwość społeczną zbudowaną będzie wolna Rzeczpospolita.

Ale życie jest życiem i dziś można mówić za Wyspiańskim: „Patrząc na przebiegi zdarzeń dalekie, dalekie od marzeń“, i snuć za troskane myśli, ku czemu w Polsce idziemy. Okazało się bowiem, że jednak daleko nam do jakiegoś takiego wyrównania wielowiekowych krzywd społecznych. Wielu ludzi, wówczas tak bardzo czerwonych, przypominało sobie czasy herbów szlacheckich, arystokratycznych wygód życia, a niejeden, kiedyś równy, „obywatel“ żołnierz

z chałupy wiejskiej czy suteryny robotniczej wrócił do swojej bandosowej doli, stał się „dołem“.

Więc na tę rocznicę romantycznego porywu patriotycznej młodzieży polskiej odegrajmy sobie akt z „Sułkowskiego“. A jeżeli nie damy rady odegrać, to przynajmniej sobie uważnie odczytajmy. Niech się w nas obudzi twórcze patriotyczne pragnienie: „ażeby polska kraina po sprawiedliwości zakwitła!“. To będzie rzetelne uczczenie rocznicy wymarszu kadrówki.

BIBLIOTECZKA W ZESPOLE TEATRALNYM

Już pisaliśmy, że dążymy do tego, by teatr ludowy był na wsi instytucją trwałą t. zn. by miał stałe pomieszczenie (lokal) i jakiś majątek (ubior, rekwizyty, księgi kancelaryjne, pamiątki archiwalne, urządzenia sceniczne i t. d.) a jednocześnie by przestrzegał ciągłości pracy. Ludzie w zespole będą się zmieniać, ale sama instytucja jest trwała. Najlepiej byłoby, gdyby się to wszystko mieściło w domu ludowym. Wtedy można myśleć o rozwoju tej pracy, o jej planowym programie.

Otóż tak zorganizowanej placówce teatru ludowego nie podobna się już obejść bez własnej biblioteczki. Zapewne, nie odrazu ją skompletujemy, ale prowadząc pracę przez szereg lat i mając z widokiem stały choćby niewielki zarobek, można powoli gromadzić potrzebne wydawnictwa, dać je oprawić, i umieścić w odpowiedniej szafie bibliotecznej. Tą drogą dorobimy się sami nie wiedząc, kiedy, poważniejszego księgozbioru, który nam się bardzo przyda.

Omówmy najpierw sam skład biblioteczki. Radziłbym zacząć od niedawno wydanej książeczki Mikuty „Szkice o teatrze ludowym“, bo to jest podstawowy a praktyczny podręcznik. Następnie roczniki „Teatru Ludowego“, ile ich jeszcze przynajmniej z ostatnich lat można nabyć w Związkach lub w Instytucie. W rocznikach tych znajdziemy dużo materiału repertuarowego, a także artykuły zasadnicze i inne wiadomości o ruchu teatrów ludowych w Polsce i zagranicą.

W książce Mikuty w ostatnim rozdziale są podane i omówione najważniejsze wydawnictwa o teatrze ludowym. Wydawnictwa te winny się znaleźć w naszej biblioteczce w całości. W ten sposób będziemy mieć pod ręką źródła drukowane, z których można i trzeba czerpać wiadomości niezbędne dla dobrego prowadzenia teatru. To dział podręczników.

Na drugim miejscu trzeba postawić wydawnictwa repertuarowe. Rzecz prosta, nie będziemy gromadzić wszystkiego, bo by się nie opłacało. Ale najbardziej typowe wydawnictwa, najlepsze utwory dra-

matyczne winny się znaleźć w naszej szafce. Niektóre nawet w kilku egzemplarzach. Chodzi o to, by w zespole te wydawnictwa czytać, by bez względu na możliwości ich odegrania zespół przyswoił sobie ich treść. Mowa tu głównie o repertuarze popularnym.

Ale i z literatury dramatycznej w wielkim stylu też trzeba mieć choćby niektóre utwory. Można np. nie grać „Dziadów“ Mickiewicza w układzie Wyspiańskiego, ale je należy czytać i omawiać, to samo z dramatami Słowackiego, Krasińskiego, Fredry, Wyspiańskiego, Rostworowskiego i innych. Nie pomijać i literatury obcej. Wtedy zespół, znający jakotako najwybitniejsze dzieła dramatyczne z literatury polskiej i obcej, będzie miał zgoła inny sąd o swojej pracy i o możliwościach teatru ludowego. Nie będzie się porywał na rzeczy za wysokie, ale będzie je widział, jako dalszy cel swojej pracy.

Również i dział muzyczny winien być uwzględniony, a więc śpiewniki, zbiory pieśni (melodie i słowa), może i podręczniki uczące, jak prowadzić chóry. Dobrze byłoby, gdyby miejscowe piosenki też były spisane, opracowane i wcielone do biblioteki, a jeżeli ma kto zapisać melodie (nauczyciel), dołączyć do każdej pieśni nuty.

Potrzebne są jeszcze i inne wydawnictwa, jak utwory poetyckie (materiał do recytacji), powieści, nowele, pamiętniki, wydawnictwa z ilustracjami (stroje, budownictwo, zdobnictwo, historia sztuki i t. d.). Ten dział jednakże winien się mieścić już w bibliotece ogólnej w domu ludowym. Ale w bibliotece teatralnej należy mieć spis tego rodzaju wydawnictw, według działów (budownictwo, ubiory, obrzędy, tańce i t. d.), a jeżeli znajdzie się jakiś dzielny nauczyciel, który umie to zrobić, możnaby mieć bibliografię rozumowaną, t. j. wpisane na kartach według działów różne wiadomości, jakie można znaleźć w różnych książkach i czasopismach (znajdujących się w bibliotece ogólnej), a które będą związane z teatrem ludowym. Przykład, jak to robić, można znaleźć w „Bibliografii ruchu teatrów ludowych“ M. Łaskiej, wydanej przez Instytut.

Wreszcie dział rycin, o czym była mowa w poprzednim nrze „Teatru Ludowego“, też mógłby być częścią biblioteki.

Ale cała ta rzecz wymaga i wnikliwej myśli i niebylejakiej staranności ludzkiej. Wszystko jednak jest do zrobienia, bo ludzi na wsi nie brak, tylko trzeba się zebrać, pomówić i w kilku wziąć się do codziennej roboty. Przez takie codzienne prace, choćby narazie nie wielkie, będziemy powiększać nasz dorobek, a jednocześnie ugruntowywać samą ideę teatru ludowego. I o to nam chodzić powinno, bo nasza drobna praca wiąże się z całokształtem innych prac, których celem jest podnoszenie i poszerzanie kultury wśród warstw ludowych w Polsce.

Jędrzej Cierniak

POKŁOSIE WYDAWNICZE

WYDAWNICTWA KSIĄŻKOWE

„Plon — dożynki na Mazurach”, widowisko ludowe, opracował Karol Małek, wydawnictwo Związku Teatrów Ludowych w Warszawie, nr. 23, 1937, str. 32. Cena 70 gr.

Mazurski zwyczaj odprowadzania dożynek jest tutaj potraktowany jako utwór widowiskowy do odegrania na zwykłej scenie. Można jednakże te materiały obrzędowe i pieśniowe wyzyskać do urządzenia samych dożynek w charakterze regionalnym. Wszystkie teksty podano w oryginalnej gwarze mazurskiej, oraz 8 tamtejszych melodij. Gwara przypomina kurpiowszczyznę, widoczny tu wpływ wzajemny sąsiadów. Autor nie ma pretensji, by stworzyć nadzwyczajne widowisko, raczej mu chodzi o podtrzymanie w Mazurach, zwłaszcza Mazurach za kordonem, ducha swojskiego. Liczy się z możliwościami odegrania „Plonu” przez zespoły wiejskie, stąd układ bardzo łatwy, mowa prosta. Niewątpliwie rzecz ta spełni swoją rolę z dużym pożytkiem dla umacniania na Mazurach kultury polskiej. I słusznie to wydał Mazowiecki Związek Teatrów Ludowych.

„Pieśni ludowe świętokrzyskie” w układzie na chór mieszany, zebrał i opracował Stanisław Suchorowski, wydawnictwo Małopolskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych, Kraków, 1937, str. 24. Cena 1.40 zł.

Znowu zyskujemy jeden śpiewnik regionalny, tym razem śpiewnik z gór świętokrzyskich. Autor zebrał prawie wszystkie piosenki sam osobiście, zebrał je z potrzeby serca i ułożył jakby w piękną równiankę kwiatów. Pieśni mamy 14, słowa podano z zachowaniem właściwości tamtejszej gwary, zaznaczono nawet wieś, w której pieśń zapisano. A więc jest tu duża i chwalebna pieczołowitość zbieracza i miłośnika pieśni ludowych.

Układ chóralny jest prosty, łatwy, a wdzięczny, zastosowany do możliwości chórów wiejskich, a więc chórów mieszanych. Autor, z zawodu nauczyciel, zna te możliwości dobrze, więc tak ułożył głosy, by młodzież wiejska dała temu radę.

I dobrze się stało, że wydał ten pieśni Małopolski Związek Teatrów i Chórów Ludowych, który nie może się ograniczać do województwa krakowskiego, ale ogarniać etnograficzną Małopolskę.

„Obrazki sceniczne i piosenki kurpiowskie”, Adam Chętnik, Nowogród pod Łomżą 1937, str. 24, wydawnictwo autora.

Mała broszurka, wydana w skromnej szacie, podaje ciekawe materiały, które się mogą przydać przy urządzeniu wieczorów i widowisk kurpiowskich. Autor, Kurp z pochodzenia, rozmówowany w kulturze swej ziemi, pragnie tę kulturę ukazać w teatrze ludowym. W książeczce, która jest pierwszą częścią wydawnictwa seryjnego, znajdujemy 2 obrazki sceniczne „Na łowy” i „Kurp bez broni”, i kilka pieśni (solowych i zespołowych), z których jedna przechodzi w taniec („powolnia”). Do pieśni podano melodie.

Niewątpliwie broszurka ta będzie dużą pomocą dla organizatorów widowisk i wieczornic regionalnych.

ZBIOROWE POKAZY WIDOWISKOWE

(WIADOMOŚCI I UWAGI)

W ostatnich miesiącach (maj — czerwiec) zorganizowano w Polsce cały szereg widowiskowych pokazów, różnych igrzysk i konkursów o charakterze manifestacyj zbiorowych, a nawet masowych. Nie jesteśmy w możności nie tylko opisać, ale nawet podać wszystkich, bo odbywały się one w różnych ziemiach, nie o każdej doszła do nas wiadomość.

Natomiast obok krótkich wzmianek o niektórych poczynaniach najwięcej miejsca poświęcamy imprezie konkursowej w Krakowie, udzielając głosu naocznym świadkom, M. Mikucie i Fr. Mleczce. Wprawdzie artykuł Mikuty wybiega poza granice sprawozdania, bo wysuwa już konkretne zagadnienie do dyskusji, dajemy go jednak w tym dziale kronikarskim, by związać z całością materiałów jednego typu.

O T. ZW. FOLKLORZE W TEATRZE LUDOWYM

(Uwagi na marginesie konkursu „Lud polski w pieśni, tańcu i muzyce”)

W czasie od 27 do 30 maja br. odbył się w Krakowie, w ramach „Dni Krakowa” konkurs tańców ludowych pod hasłem „Lud polski w pieśni, tańcu i muzyce”. Konkurs zorganizowany został przez Polski Związek Turystyczny w Krakowie przy udziale Małopolskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych w Krakowie. Produkcje zespołów uczestniczących w konkursie odbywały się na specjalnie zbudowanej na ten cel estradzie w sali teatru świetlnego „Uciecha”. Do konkursu na podstawie zgłoszeń nadesłanych za pośrednictwem regionalnych Związków Teatrów i Chórów Ludowych dopuszczono następujące zespoły:

1) zespół Małopolskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych z Prokocimia pod Krakowem w składzie 37 osób, który wykonał „Wesele Krakowskie” w inscenizacji Mariana Mikuty;

2) zespół Lubelskiego Związku Teatrów Ludowych, w składzie 44 osób, który wykonał „Wesele Lubelskie” w inscenizacji Waleriana Batki i Bronisława Nycza;

3) zespół Koła Krajoznawczego przy Państwowym Gimnazjum im. Piotra Skargi w Szamotułach, w składzie 29 osób, który wykonał widowisko przedstawiające zwyczaje wielkopolskie przy darciu pierza, oraz fragmenty weselne;

4) zespół Lwowskiego Związku Teatrów Ludowych z Uhornik, powiatu tłumackiego, w składzie 43 osób, który wykonał „Wesele w Uhornikach” w inscenizacji Izabelli Weissówny;

5) zespół Lwowskiego Związku Teatrów Ludowych z Haczowa, powiatu brzozowskiego, w składzie 43 osób, który wykonał „Wesele Haczowskie” w inscenizacji Stanisława Wysockiego, krawca wiejskiego z Haczowa;

6) zespół Związku i Rodziny Rezerwistów R. P. z Dąbrówki Wielkiej ze Śląska, w składzie 26 osób, który wykonał pod kierownictwem Józefa Piątkowskiego 5 tańców śląskich, oraz taneczne pieśni śląskie;

7) zespół Związku Powstańców Śląskich, Oddział Młodzieży Powstańczej z Brzezin Śląskich, w składzie 24 osób, który wykonał dwie wiązanki tańców śląskich z prześpiewkami, pod kierownictwem Pawła Konopki;

8) zespół Reprezentacyjnego Chóru Mieszanego Kolejowego Przysposobienia Wojskowego z Katowic, który pod kierownictwem kapelmistrza Henryka Niczego i Władysława Pawłowskiego, wykonał wiązankę starych pieśni śląskich w układzie czterogłosowym, przeplatana tańcami śląskimi.

Nadto, obok zespołów biorących udział w konkursie tańców, wystąpiły z produkcjami chóralnymi: Mieszany 4-głosowy Chór Ludowy Pozaszkolny przy Szkole Powsz. w Koniuszkach, powiatu dubieńskiego na Wołyniu, w składzie 30 osób, który pod kierownictwem Aleksandra Żuka wykonał kilkanaście pieśni ludowych polskich i ruskich; Mieszany 4-głosowy Chór Ludowy Pozaszkolny przy 7-kl. Szkole Powsz. Nr 2 w Poczajowie, powiatu krzemienieckiego na Wołyniu, który w składzie 35 osób pod kierownictwem Jerzego Ilczenki wykonał również kilkanaście pieśni ludowych polskich i ruskich; wreszcie Mieszany 4-głosowy Chór Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży z Sokolnik, powiatu lwowskiego, który w składzie 58 osób odśpiewał pod kierownictwem Jana Smyczyńskiego, dwie wiązanki ludowych pieśni weselnych z Sokolnik, zatytułowane: „Na sokolnicką nutę”.

Dla zespołów, biorących udział w konkursie tańców, przewidziane były trzy nagrody, wyznaczone przez Komitet Obywatelski „Dni Krakowa”: I. w kwocie 500 złotych, II. w kwocie 300 złotych, III. w kwocie 200 złotych. Sąd Konkursowy na posiedzeniu odbytym w dniu 31 maja 1937 r. postanowił nie przyznawać żadnemu z zespołów pierwszej nagrody, oraz postanowił kwotę przewidzianą na nagrody dla zespołów biorących udział w konkursie rozdzielić inaczej, a mianowicie:

pierwszą nagrodę w kwocie 500 złotych rozdzielić na dwie nagrody w wysokości 300 i 200 złotych, zaś drugą i trzecią nagrodę na dwie równe nagrody po 250 złotych każda. Nagrody zostały przyznane następującym zespołom:

1) Reprezentacyjnemu Chórowi Mieszanemu Kolejowego Przysposobienia Wojskowego z Katowic w kwocie 300 złotych,

2) zespołowi Małopolskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych z Prokocimia pod Krakowem w kwocie 250 złotych,

3) zespołowi Lwowskiego Związku Teatrów Ludowych z Haczowa w kwocie 250 złotych,

4) zespołowi Związku Powstańców Śląskich, Oddziału Młodzieży Powstańczej z Brzezin Śląskich w kwocie 200 złotych, z tym, że zgodnie z regulaminem konkursu nagrody te nie będą wypłacone w gotówce, ale w formie strojów regionalnych, instrumentów muzycznych, nut, oraz innych pomocy oświatowych.

Równocześnie Sąd Konkursowy orzekł, że pokaz „Wesela Lubelskiego” ze względu na charakter, warunki pracy zespołu, sposób inscenizacyjnego ujęcia widowiska, oraz wybitny poziom artystyczny wykracza poza ramy konkursu i nie może być brany pod uwagę przy rozdziale nagród, oraz przyznał zespołowi Lubelskiemu Związkowi Teatrów i Chórów Ludowych dyplom najwyższego uznania za

nadzwyczajną staranność i pietyzm w przygotowaniu widowiska, oraz za wybitny poziom artystyczny pokazu. Pozostałym zespołom nienagrodzonym Sąd Konkursowy wydał dyplomy uczestnictwa w konkursie.

Nadmienić wypada, że w rozstrzygnięciu konkursu Sąd Konkursowy natknął się na poważne trudności w zastosowaniu obiektywnej oceny produkcji zespołów uczestniczących w konkursie, co niewątpliwie wiąże się z różnorodnym sposobem patrzenia na tzw. folklor w teatrze ludowym zarówno ze strony pracowników społeczno-oświatowych, jak i ogółu społeczeństwa, a co jeśli chodzi o tych pierwszych, a zwłaszcza pracowników teatralnych, wymaga głębszego rozważenia i zrewidowania. Zgodzić się na to musimy, że teatr ludowy powinien i musi obok innych materiałów repertuarowych wyzyskiwać w pracy swej materiały folklorystyczne, a zwłaszcza obrzędowe. Celem tego sięgania do folkloru będzie, rzecz jasna, nie chęć wskrzeszenia obrzędów ludowych na wsi i przywrócenia ich w tej formie, w jakiej były one przez praojców naszych praktykowane, ale raczej uzmysławianie zarówno zespołowi teatralnemu jak i widzom zmienności form życia społecznego i kulturalnego, budzenie szacunku dla dorobku kulturalnego wsi, wyrażającego jej odrębność a równocześnie jej zwartość grupową, a nadto, biorąc rzecz od strony artystycznej i postulatów wychowawczych, stawianych pracy w teatrze ludowym, dostarczenie zespołowi tworzywa do zespołowej pracy reżyserskiej i wyjątkowo odpowiedniej treści do zespołowego, nie jednostkowego przeżywania. Również i na to zgodzić się trzeba, że obrzęd przeniesiony na warsztat pracy artystycznej zespołu teatralnego przestaje być obrzędem, a staje się tworzywem dla pracy artystycznej.

Nie należy zatem starać się o realistyczne odtworzenie, fotografię obrzędu, chwytającą obok rzeczy pięknych, artystycznych, wyrażających istotne treści społeczne zawarte w obrzędzie, rzeczy nieistotne, banalne, czasami może nudne; obok rzeczy powiązanych w pewne logiczne całości, zupełnie niepowiązane i niezrozumiałe fragmenty; ale należy materiał obrzędowy odpowiednio preselekcjonować, treściowo powiązać, nadać mu pewien określony wyraz artystyczny. Ta zdecydowana koncepcja, to ujęcie całości, jest sprawą zasadniczą przy inscenizowaniu obrzędów. Nie ulega wątpliwości, że jak przy opracowywaniu jakiegokolwiek widowiska scenicznego konieczne jest wniknięcie w treść opracowywanego utworu, przeprowadzenie wnikliwej literackiej i psychologicznej analizy akcji, zapoznanie się z tłem społecznym akcji, tak samo i opracowywanie sceniczne jakiegokolwiek obrzędu ludowego rozpocząć należy z zespołem od szczegółowych i w miarę możliwości umysłowych zespołu i jego kierownika, źródłowych studiów nad danym obrzędem wogóle, oraz nad materiałami, które w związku z danym obrzędem zostały już zebrane, opracowane i wydane.

Nie jest to zatem sprawa prosta i samo zebranie materiałów obrzędowych w jakiejś wsi w formie takiej, w jakiej one do dziś dnia w pamięci jej mieszkańców się dochowały, nie wystarcza do opracowania widowiska obrzędowego, jeśli praca nad tym widowiskiem ma mieć jakiś sens oświatowy i wychowawczy. Tylko i jedynie gruntowne zapoznanie się z obrzędem od strony etnograficzno-naukowej umożliwi pracownikowi teatralnemu wydobycie istotnego sensu, istotnej treści

z obrzędu, oraz wybór właściwych i najważniejszych materiałów z pośród tych, którymi dysponuje. Po odpowiednim przygotowaniu się do opracowywania obrzędu nie trudno będzie zespołowi zdobyć się na odpowiednie ujęcie artystyczne całości widowiska obrzędowego.

Dla nadania widowisku obrzędowemu odpowiedniego wyrazu artystycznego, dla uwydatnienia w nim momentów sakralnych dobrze jest posłużyć się stylizacją, przy równoczesnym ograniczeniu momentów realistycznych do spraw szarych, codziennych, które obok momentów sakralnych mogą się znaleźć w obrzędzie.

I tu nowa trudność zachowania umiaru, by, wybierając odpowiednie fragmenty widowiskowe obrzędu, wiążąc je w pewną całość logiczną i artystyczną, nadając im pewną formę artystyczną stylizacji, osiągnąć możliwie jak najwyższy poziom artystyczny widowiska, a równocześnie by nadana obrzędowi forma widowiskową nie zatrzeć prawdy i treści istotnej inscenizowanego obrzędu.

Biorąc pod uwagę trudne warunki, w jakich dziś na terenie Polski prowadzona jest praca w teatrach ludowych, a więc brak odpowiednio przygotowanych kierowników zespołów teatralnych, brak repertuaru, brak odpowiednio wyposażonych w wydawnictwa fachowe i odpowiednio udostępnionych zespołom bibliotek instrukcyjnych z zakresu pracy teatralnej, trzeba patrzeć z dużą pobłażliwością, a nawet radością, że pracownicy teatralni i zespoły w granicach swych możliwości i umiejętności próbują wypełniać braki repertuarowe, na wszelkie, nieraz mocno nieudane próby organizowania widowisk obrzędowych. Natomiast tam, gdzie chodzi o propagandę tego typu repertuaru, gdzie chodzi o reprezentację polskiego teatru ludowego, tam konieczna jest daleko posunięta ostrożność i staranność przy organizowaniu tego rodzaju widowisk.

Konkurs, o którym na wstępie niniejszego artykułu była mowa, jest przykrym doświadczeniem dowodzącym, że nawet niektóre regionalne Związki Teatrów Ludowych, które jako instytucje fachowe powołane są w Polsce do tego, by czuwały nad odpowiednim poziomem pracy w zespołach teatru ludowego, nie mają odpowiednio skryształizowanego sposobu patrzenia na sprawę teatru obrzędowego mimo, że wiele doświadczeń w tym kierunku było już w Polsce przeprowadzonych, oraz mimo, że fachowy miesięcznik „Teatr Ludowy” sporo miejsca tej formie teatru na łamach swych poświęcił.

Ponieważ może to dla podobnego typu imprez urządzanych w przyszłości, na których będą produkowane obrzędy ludowe, przynieść pewien pożytek, dlatego, spróbuję pokrótce omówić krytycznie pokazy obrzędowe, które miały miejsce na omówionym poprzednio konkursie. Z wyjątkiem jednego zespołu (Szamotuły), który obok fragmentów weselnych dał obrazek przedstawiający zwyczaj skubania pierza, wszystkie zespoły za temat swych pokazów obrzędowych wzięły wesele. Skala, w jakiej można by zmieścić pokazy wesel produkowane na konkursie krakowskim ze względu na poziom artystyczny całości pokazu i ujęcie inscenizacyjne obrzędu, była olbrzymia.

Od najmniej udałego pokazu „Wesela w Uhornikach” począwszy, przeszedłszy przed fragmenty produkowane przez Szamotuły, przez „Wesele Haczowskie”, oraz „Wesele Krakowskie”, a na wysokiej klasy widowisku „Wesela Lubelskiego”

skończywszy, były to różne stopnie, na jakich ujęcie inscenizacyjne obrzędu weselnego można postawić. Przyczyna, dla której trzy pierwsze z wymienionych zespołów mimo dobrze opracowanych tańców, starannie skompletowanych strojów, zgranych i oryginalnych kapel ludowych, dobrego materiału śpiewaczego, dziarskiej postawy członków zespołów, nie uzyskały należytego efektu artystycznego, leży w wadliwym ujęciu inscenizacyjnym materiałów obrzędowych. Zespoły te bowiem, jak to z ich pokazów wynika, jak zresztą i większość innych zespołów teatralnych w Polsce, za arcywzór godzien naśladowania uważają teatr amatorski, wzorujący się znowu w doborze repertuaru i sposobie gry aktorskiej na teatrze zawodowym, — dlatego też, inscenizując obrzęd weselny, dołożymy wszelkich starań, by scenariuszowi tego obrzędu nadać charakter sztuki teatralnej z przydługim dialogiem, nie mającym żadnego istotnego związku z obrzędem, z mówieniem „na stronie”, — w grze aktorskiej zastosowali „gierki aktorskie”, które w niektórych momentach przechodziły w szarżowanie, zastosowali przesadną charakteryzację z nadużyciem krepy i szminek i w ten sposób, mimo najlepszych intencji, odebrali widowisku obrzędowemu jego świeżość, urodę i artyzm naturalny. Kto po „Weselu w Uhornikach” widział „Wesele Lubelskie”, ten musiał nabrać przekonania, że z obrzędu sztuki amatorskiej robić nie wolno, że tylko umiejętna, nie przesadna stylizacja obrzędu oparta przede wszystkim na grze zespołowej może dać pełny rezultat artystyczny zespołowi, a głębokie przeżycie widzom.

Jednak przy stylizacji i przetwarzaniu obrzędu na widowisko artystyczne musi być zachowana pewna granica, poza którą w naginaniu obrzędu do kompozycji artystycznej widowiska przekraczać nie wolno. I tak pewne zastrzeżenia ze stanowiska etnograficznego może budzić moment oczepin w „Weselu Lubelskim”, zaznaczony ze względów artystycznych wzniesieniem świec przez druchny w górę, czy stosowanie skrzyni jako sprzętu barwniejszego od stołu do zręków. Rzecz jasna, że są to już daleko posunięte subtelności, które wobec wysokiego poziomu artystycznego całego widowiska nie mogą być brane pod uwagę jako braki zasadnicze, ale warto i o takich sprawach pomyśleć.

Nawiązując do widowisk obrzędowych weselnych i do konieczności odpowiedniego przygotowania się przez zespół i kierownika zespołu do opracowywanego widowiska, pragnę zaznaczyć, że nie wyobrażam sobie zespołu teatralnego ludowego, który by (względnie przynajmniej jego kierownik), zamierzając opracowywać wesele, nie zapoznał się z takimi pracami, jak: C. Baudouin de Courtenay Ehrenkreutzowej „Ze studiów nad obrzędami weselnymi ludu polskiego” cz. I „Forma dramatyczna obrzędowości weselnej” — Wilno 1922, „Etnografią Polski” St. Poniatowskiego (Wiedza o Polsce t. III), czy rozdziałami „Ludu” O. Kolberga, omawiającymi obrzędy weselne danej ziemi.

Byłbym niezmiernie wdzięczny Koleżankom i Kolegom, prowadzącym pracę teatralną, gdyby te ogólne i marginesowo tylko podane uwagi w związku ze sprawą folkloru w teatrze ludowym potraktowali jako punkt wyjścia do dyskusji na ten temat i gdyby taką dyskusję podjęli.

Marian Mikuta
(Kraków)

Z OBRZĘDEM I PIEŚNIĄ LUBELSKĄ W KRAKOWIE

W ramach tegorocznych „Dni Krakowa” umieszczono punkt programu p. t. „Lud polski w pieśni i tańcach”. Przybyło szereg barwnych grup: z Wołynia, z Podhala, ze Śląska i z Lublina, ożywiając szarość życia wielkomiejskiego, a specjalnie może harmonizując z odwiecznymi murami grodu Kraka.

Spośród imprez regionalno-ludowych niewątpliwie na pierwsze miejsce wysunęło się „Wesele Lubelskie”, zorganizowane przez Lubelski Związek Teatrów Ludowych przy poparciu Kuratorium Lubelskiego.

Z trzech okresów życia człowieczego: narodzin, zawiązania związku małżeńskiego i śmierci, dookoła których skupiła się większość obrzędów i pieśni ludowych, ślub wydał najbujniejszą wiązkę treści obrzędowych we wszystkich ziemiach Polski. Nie to jednakże zadecydowało jedynie o powodzeniu wesel: kurpiowskiego, sandomierskiego, śląskiego i — ostatnio — lubelskiego na scenach. Chłopskie obrzędy weselne wykazują w obrębie wyraźnie zamkniętej w sobie całości wysoce znamiennej dynamikę dramatu, w którym mniejszą czy większą rolę odgrywają poszczególne osoby obok ogółu uczestników wesela, stanowiących niejako chór w roli opiniodawczej, zachęcania i przyzwalania. Słusznie też badacze kultury ludowej powołują się tutaj na podobieństwo z tragedią i komedią starogrecką.

W granicach wyraźnej budowy dramatycznej wesela nieści się wiele pierwiastków życia jednostkowego i społecznego, liryki i epiki przeżyć. Jest również miejsce po temu, by ujawnić całe bogactwo stroju, rzeźby, nawet budownictwa, nie mówiąc o bezcennych pierwiastkach wokalnno-muzycznych.

Wracając do „Wesela Lubelskiego”, trzeba stwierdzić przede wszystkim wielki umiar inscenizacyjny, który nakazał kol. Br. Nyczowi przepłynąć ściśle między surowym naturalizmem niektórych obrzędów a ich realistyczną stylizacją. Skutkiem tego uniknął i tej tłustości żartów, która się ujawniła choćkolwiek w „Weselu na Górnym Śląsku”, i niesmacznego szarżowania w geście i pokrzykiwaniu, nieoddzielnego niemal nigdy od wesel, granych przez aktorów zawodowych. Tutaj zespół rekrutował się z akademickiej młodzieży wiejskiej i absolwentów seminarium nauczycielskiego.

Wśród symboliki, typowej zresztą dla wesela chłopskiego w ogóle w Polsce, wyróżniał się garnek z popiołem, oznaczający wszelkie zło, wypędzane przez rozbicie garnka i zdeptanie skorup i popiołu.

Bodaj jednak najbardziej chwyciła wszystkich za serce część wokalnno-muzyczna widowiska w opracowaniu Józefa Chmary. W pieśni lubelskiej wyraźnie przełamuje się tęskność stron wschodnich z werwą Mazowsza i Krakowa. Padł na wszystkich słuchaczy urok pieśni dziewosłębów, co to na „kuniku wrunem” przybyli na „załoty”, rozżalenie druhen, wyglądających w bezsenne noce „gdzie kochanie mają”, przepijanie młodego do „kieliska zielonego” i — ten „świecący miesiąc” i Marysia z „oceńkami zapłakanymi”.

Co to wiele mówić! Trzeba być na „Weselu Lubelskim”, śpiewać razem z grającymi „macha” i... zapłakać sobie cicho, jak jeden z obecnych profesorów uniwersytetu, syn chłopski. Nie wiedzieć, dlaczego właśnie łyż, jak groch, sy-

pią się wtedy, kiedy kultura ludowa, teatralizująca się coraz bardziej, występuje z brzegów swoich i atakuje odczłowieczoną twarz miasta. Miasta, które, jak moloch bezkształtny, wieś pożera! Rozumiemy, że to, co żyło, kwitło bujnym krzewem obrzędu i pieśni, zastyga w swym zmartwiałym kształcie, skąd nasz żal nad przemijaniem. Ale z drugiej strony czujemy, iż stoimy u kolebki nowej formy życia, w której zmieści się i zapładniający dorobek tradycyjny. W okresie przełomów gospodarczych, ustrojowych i kulturalnych jest — zdaje się jedno wyjście, które wskazuje prawo socjologiczne t. zw. retrospekcji. Zanim zrodzi się nowe oblicze Polski ponadstanowej, musi naród w tyglu przyszłości przetopić wszystkie swój dorobek przeszłości kulturalnej, inaczej — brakłoby mu tworzywa, z którego wyjdzie nowy dzień.

To samo dotyczy wsi jako odrębnego zbiorowiska zjawisk wszelakich. Dla tego właśnie ożywianie teatralne wszystkich spotykanych motywów dawnoludowych ma sens wielki: nie jest twórczością, ale przednówkiem do twórczości, a pominąć go tam, gdzie decydują o wszystkim prawa ewolucji, nie wolno i — nie można.

Franciszek Mleczko (Kraków)

WIDOWISKOWE ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO W WARSZAWIE

Wydział Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy zorganizował w dniu 13 czerwca na stadionie Wojska Polskiego bardzo pomysłowe zakończenie roku szkolnego, w którym wzięli udział: uczniowie wszelkiego typu szkół, słuchacze uniwersytetów powszechnych, członkowie świetlic, chórów, zespołów wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, w liczbie około 20.000 osób. Zaś w wykonaniu widowiska brało udział 1.400 osób.

Widowisko miało za treść historię Warszawy: czasy zamierchłe, sąd nad Krzyżakami w sprawie Pomorza, z życia cechów, insurekcja, rok 1830, 1915, 1937. Wykonanie widowiska było pomyślane w ten sposób, że część wokalną (muzyczną i recytacyjną) wykonywała wyodrębniona grupa ludzi, znajdująca się na estradzie, a przy pomocy megafonów udostępniono słuchanie widzom. Zaś sama akcja, tańce i korowody były wykonywane na boisku tylko ruchowo, w uzgodnieniu rytmicznym ze stroną wokalną. Trzeba przyznać, że to uzgodnienie na ogół było bez zarzutu.

Tak treść widowiska, jak i wielka ilość osób, bogactwo strojów (fantastycznych i historycznych) dały uczestnikom chwile głębszych przeżyć, a organizatorów upewniły w przeświadczeniu, że taki teatr mas ma przed sobą duże możliwości. Całą zaś imprezę należy uważać za bardzo ciekawą i udaną.

KONGRES ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

W dniach 19 i 20 czerwca z okazji kongresu Centralnego Związku Młodej Wsi odbyły się także różne pokazy o charakterze widowiskowym. Uczestnicy (obliczano ich na 30.000 osób) zamieszkali na polu Mokotowskim pod namiotami i tam odbyło się palenie ognisk poszczególnych ziem z tańcami i pokazami tea-

tralnymi. Podczas defilady przed Marszałkiem Rydzem Smigłym niektóre grupy (zwłaszcza śląska) umiały ujawnić dużo pomysłowości plastycznej.

Wreszcie w gmachu Opery odbył się Wieczór pieśni i tańców ludowych. Ukazano tam dorobek różnej wartości. Były pokazy proste, ale wzruszające swoją prostotą i pięknem (grupa wileńska), kilka miłych chórów. Najwyższy poziom uzyskała grupa śląska (tańce, a zwłaszcza recytacja zespołowa „Śląsk śpiewa”).

INNE POKAZY KULTURALNO-ARTYSTYCZNE

Przed wszystkim w okręgu szkolnym poznańskim odbyły się w wielu powiatach różne igrzyska widowiskowe i muzyczne z udziałem okolicznych zespołów, przy obecności wielu tysięcy widzów. Z tych zwłaszcza turniej w Nakle, trwający 2 dni, był imprezą pomyślaną na bardzo dużą skalę. Podobne pokazy odbyły się także w powiecie płońskim i warszawskim.

UWAGI KOŃCOWE

Nie ulega wątpliwości, że zaczyna się u nas ujawniać coraz większa potrzeba wyżywiania się artystycznego społeczeństwa w takich masowych festiwalach i igrzyskach widowiskowo-muzycznych. Należałoby tylko utrzymać tutaj miarę, t. zn. liczyć się z możliwościami widowisk na wolnym powietrzu, a więc układać odpowiedni program, przygotować występujące zespoły do charakteru widowiska, wybrać korzystne miejsce i zależnie od treści pokazów odpowiednio je przystroić architekturą i drzewiną. Nie są to rzeczy łatwe, bo poruszanie się tłumów napotyka na duże trudności. Nadto niełatwa jest sprawa takiego rozmieszczenia widzów, by przecież mogli uczestniczyć w widowisku, widząc wszystko i rozumiejąc treść obrazów.

Przy omawianych imprezach spotyka się przeważnie przeładowanie programu. To też duży błąd, bo widz się nuży i wrażenie ginie. Pod tym względem dobrze była obliczona impreza m. Warszawy, bo trwała 2 godziny, trzymając widzów w trwałym napięciu. Ale już Wieczór Związku Młodej Wsi w Operze był za długi. Nadto przy programie składanym trzeba umiejętnie wyznaczać kolejność poszczególnych występów, bo i to bardzo duży może mieć wpływ nie tylko na powodzenie każdego zespołu z osobna, ale i całości.

Treść: „Żeby polska kraina po sprawiedliwości zakwitła” (akt I z dramatu St. Zeromskiego p. t. „Sułkowski”). — Biblioteczka w zespole teatralnym, Jędrzej Cierniak. — Pokłosie wydawnicze. — Zbiorowe pokazy widowiskowe (wiadomości i uwagi).

P r e n u m e r a t a r o c z n a wynosi 5 zł. — Dawne roczniki po 3 zł.—

W y d a w c a: Instytut Teatrów Ludowych, Warszawa, Reja 9, P. K. O. 19.550.

R e d a k t o r: Jędrzej Cierniak.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.